



Historia powstania i rozwoju parafii Matki Boskiej Pocieszenia.

Golden Jubilee 1897-1947 Mother of Consolation Church, Mt. Carmel, PA, p. 19-24. CAP at Orchard Lake.

"Polak nie sługa, nie zna co to pany...
nie da się okuć przemocą w kajdany.
Wolności żyje, do wolności wzdycha
bez niej jak kwiatek bez rosy usycha"
—tak mówi jedna z naszych starych pieśni polskich.

To też, kiedy niewola naszej ukochanej Ojczyzny zbyt długo się przeciągała, bo od 1792 do roku 1918, a potrójny zaborca bezlitośnie nas gnębił, prześladował i do katog wysyłał, kochający wolność Polacy poczęli opuszczać kraj swój rodzinny.

Jedni wyjeżdżali po to, by powiedzieć światu i narodom wolnym, co dzieje się w kraju i pod ich osłoną przygotować Legiony Dąbrowskiego i modrą armię Generała Hallera które w stosownej chwili miały przynieść Ojczyźnie wolność.

Większość jednak Polaków wyjeżdżała w świat w poszukiwaniu chleba i lepszego bytu, bo zaborcy bynajmniej nie starali się o dobrobyt narodu.

Wyjeżdżali, więc do krajów gdzie potrzebowano robotnika, a że Polacy znani byli dobrze ze swej pracowitości, wszędzie ich chętnie przyjmowano.

Najszerzej otworzyła swe podwoje Ameryka, ten kraj nowy i młody, a słynący ze swej wolności, pokoju i dobrobytu. Pracy w niej było dla wszystkich. Bo w Ameryce jest dobrze i wygodnie, lecz trzeba na to ciężko pracować. Nie lękali się tego Polacy—dlatego też najliczniej napływali do Ameryki a szczególnie do Północnych Stanów Zjednoczonych, do ziemi Wilsona, który kochał Polskę i przyczynił się wielce do jej uwolnienia.

Wiedząc dobrze ze smutnego doświadczenia, że w jedności tylko siła, starali się wychodźcy polscy od samego początku trzymać razem, tworzyć skupowiska polskie. I tak wokoło fabryk i kopalń gdzie pracowali, zakładali osiedla i kolonie polskie.

A że znani są Polacy nie tylko ze swej pracowitości, ale i ze swej pobożności, ze swego przywiązania do Kościoła Katolickiego, do Wiary swych Ojców, za które tyle cierpieli już to od niemieckiego kulturkampfu, już to od austriackiego Józef izmu, już to od rosyjskiego prawosławia a potem bezbożnictwa, nie namyślali się długo by dostać polskiego księdza, założyć polską parafię, gdzie modlić się będą i śpiewać po polsku, by dzieciom swoim wpoić ducha polskiego, nauczyć je języka ojczystego, historii i w ogóle by zrobić z nich Polaków, jakimi byli oni sami.

Polski ksiądz, kościół i szkoła, były pociechą i podporą tych biednych tułaczy polskich. Stworzyli sobie małą Polskę na obcej ziemi.

Nie inaczej postąpili Polacy po przybyciu w 1870 roku do miasteczka Mount Carmel, w stanie Pennsylvania. Założyli zaraz polską parafię, którą oddali pod opiekę Opiekuna Pana Jezusa, Św. Józefa. Postarali się też o polskiego księdza. I tak do roku 1896 wszyscy Polacy z Mount Carmel i okolicy należeli do parafii Św. Józefa.

Kiedy jednak zaczęły napływać nowe fale wychodźców polskich i nie starczyło już miejsca dla wszystkich w małym kościółku, postanowiono wybudować drugi i założyć nową parafię polską. I tak powstała druga parafia polska w Mount Carmel, którą oddano pod opiekę ukochanej naszej Matce Niebieskiej, a Oblubienicy Św. Józefa, by pocieszeniem była dla wychodźców, pracowitych górników w kopalniach węgla. Nazwano, więc ten nowy kościółek, kościołem Matki Boskiej Pocieszenia.

Biedny lud polski nie szczędził grosza na budowę nowego kościoła. Tak wielka była jego ofiarność, że pomimo wszelkich trudów zebrano \$6,500. na zakupienie loty przy West Avenue i Poplar ulicy. Stał tam już dom drewniany, który dziś jeszcze służy za plebanię. Lecz potrzebny był teraz kościół. Opodatkowano, więc się dobrowolnie na \$20.00 od osoby. I tym ciężko zapracowanym, lecz chętnie oddanym dla wspólnej i świętej sprawy groszem, wystawiono dwupiętrowy dom z drzewa 60 stóp długi i 30 szeroki. Służył on zarówno za kościół i szkołę do 1906 roku. Koszt budowy wynosił \$3,100.00.

Był już, więc kościół, szkoła i plebania. Okazała się konieczność klasztoru dla Sióstr nauczycielek. I znowu szczerobliwe serca Polaków złożyły ofiarę na kupno domu Sióstr, który z przeróbką kosztował \$1,800.

Pierwszym Proboszczem Parafii M. B. Pocieszenia był zacny i gorliwy Ks. Benedykt Tomiak. Poświęcał on się całym sercem dla dobra dusz swoich parafian przez cztery lata, mianowicie od roku 1896 do roku 1900.

Następca Ks. Tomiaka był Ks. Jan Graca, którego po kilku miesiącach zastąpił Ks. Mieczysław Kopytkiewicz. Życie parafii pod czujnym i troskliwym okiem swego duszpasterza rosło i rozwijało się wspaniale, lecz jak niema róży bez kolca, tak też to zbożne dzieło bez trudu wzrastać nie mogło.

Z nowym rokiem 1902 Arcybiskup Filadelfii odwołał Ks. Kopytkiewicza, który dla braku kapłanów był tylko pożyczony parafii M. B. Pocieszenia. Parafianie odczuli to boleśnie. Czynieili oni energiczne starania, by zatrzymać swego proboszcza, lecz Arcybiskup prośby nie mógł uwzględnić.

Na miejsce Ks. Kopytkiewicza władza kościelna przysłała Ks. Jachimowicza z Shenandoah, Pa. Kapłan ten był pełen dobrej woli, lecz słabego zdrowia, to też tempo rozwoju parafii zaczęło maleć, wskutek czego powstało niezadowolenie wśród parafian. Nie trwało to jednak długo, gdyż parafianie zrozumieli, iż w takim nastawieniu względem swego duszpasterza nic nie dziająją. Z nadzieją, więc lepszego jutra zabrali się na nowo do dalszej pracy około rozwoju parafii.

Po kilku miesiącach władza kościelna odwołała Ks. Jachimowicza i parafia została bez proboszcza. Tymczasowo dojeżdżał tu Ks. Dziekan A. Meuvese, naówczas proboszcz parafii M. B. Karmelitanskiej. Był nowy to cios dla polskiego ludu gdyż nie słyszał polskiego kazania i nie mógł się spowiadać po polsku przed polskim kapłanem. Brak ten jednakże krótko trwał bo po kilku miesiącach Ks. Biskup przysłał polskiego kapłana w osobie Wiel. Ks. Orzechowskiego, który zabrał się zaraz energicznie do pracy i przy dobrej woli parafian praca szła naprzód.

Dziękujemy Panu Bogu, że mimo tych trudnych początków przetrwaliśmy i dziś obchodzimy złoty jubileusz założenia naszej parafii. Bogu Najwyższemu niech będą dzięki stokrotne za przeszłość, pracujemy w teraźniejszości, módlmy się o przyszłość.

W listopadzie 1903 roku władza kościelna oddała zarząd Parafii Matki Boskiej Pocieszenia Zgromadzeniu Ojców Ducha Św. I w tym to roku witała parafia nowego proboszcza w osobie Ks. Władysława Alachniewicza. Gorliwy, pobożny, a co najważniejsze posiadający serce ojcowskie kapłan od razu zjednał sobie wszystkich parafian. Za przykładem umiłowanego ucznia Pana Jezusa, Św. Jana... ciągle mawiał: "Miłujcie się wzajemnie, to jest największe przykazanie podobne pierwszemu. Miłujcie Pana Boga z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił waszych."

Parafia liczyła podówczas 300 rodzin i 200 osób samotnych. Dla tak wielkiej parafii pomieszczenia było za mało. I wtedy to Ks. Alachniewicz w prostocie swego serca i humorze rzekł do ludu swego: "Wybuduję wam kościół, a nie szopkę betlejemską." Na co parafianie odpowiedzieli: "Dobrze, Ojczy, wybuduj nam piękny kościół." Wybudować nie trudno, bo firmy finansowe i banki zawsze gotowe z pożyczką na rzecz parafii, wiedząc dobrze o tym, że im każdy grosz z procentem zwrócony będzie, ale na kogoż to spadnie ten ciężar pracy zbierania pieniędzy na spłacenie długu, jeżeli nie na księdza. Temperament polski nie cierpi zwłoki i namyślenia. Co raz postanowi... nikt go od tej myśli nie oderwie. Kopia, więc pod fundamenty, zwożą kamienie i żelazo. Budowa dzięki Bogu idzie naprzód.

Dnia 15 września roku 1906 odbyło się uroczyste poświęcenie nowego a wspaniałego kościoła, jakim się żadna inna parafia w diecezji poszczycić nie może. Uroczystość to była wspaniała! Ludu zebrało się tyle, że obconarodowcy ze zdumieniem mawiali: "Skąd się ci wszyscy Polacy wzięli?" W procesji szły liczne towarzystwa i bractwa w mundurach, z odznakami i chorągiewkami, z muzyką nawet. Setki dzieci szkolnych w strojach narodowych ubarwiały i upiększały uroczystość.

Polacy od Matki Boskiej Pocieszenia pokazali całemu Mount Carmel i okolicy, że w jedności siła.

Kościół M. B. Pocieszenia, zbudowany z granitu, jest 150 stóp długi a 57 stop szeroki. Poza katedrą w Harrisburgu, jest to jeden z największych i najpiękniejszych kościołów w diecezji. Uroczystego poświęcenia dokonał Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Shanahan. Sumę zaś odprawił ówczesny Prowincjał Ojców Ducha Św. w Ameryce, Ks. Zielenbach. Podniosłe kazanie okolicznościowe wygłosił wielki kaznodzieja z Pittsburgha, Ks. Cezary Tomaszewski, C. S. Sp.

Koszt budowy kościoła doszły do \$80,000.00. Lud dobry i pobożny chętnie składał ofiary na ten cel. Było kilka większych datków, jednak ogół składał drobne ofiary, dziesięcinę swych zarobków. Na zebranie tak znacznej sumy pieniędzy z tego "wdowiego grosza" trzeba było dużo czasu. Wiemy dobrze, że czas zabija zapał podobny do słomianego ognia. A szczególnie gdy dzieło już dokonane, gdy już nic nowego się nie robi, to z trudem spłaca się stary dług.

Było to więc zadanie wielkie które ciążyło na barkach Ks. Alachniewicza. Pukał więc od drzwi do drzwi i jak żebrak zbierał drobne grosze. Nieraz i przykre słyszał uwagi, że za tyle pieniędzy można by już kościół ze złota wystawić.

Młody i dzielny kapłan jednak się nie zniechęcał i nadal pukał to do drzwi, to do serc swych parafian mawiając, że nie wystarczy dobrze zacząć, lecz trzeba i dobrze skończyć. Nie doczekał się jednak tego Ks. Alachniewicz bo przełożeni zakonni uznając zalety budowniczego w Ks. Alachniewiczu postanowili wysłać go zakładać nowe parafie na innym kontynencie pośród murzynów w Afryce.

Więc po pięciu latach gorliwej pracy, żegnał Ks. Alachniewicz ukochanych swoich ludzi M. B.

Pocieszenia i wyjechał do Afryki w 1908 roku. A gdy po latach powrócił do Ameryki objął probostwo parafii Niepokalanego Serca Maryi, największej polskiej parafii w Pittsburghu, Pa.

Godnym następcą Ks. Alachniewicza był Ks. Michał Retka, C. S. Sp., który proboszczował tutaj 7 lat, od r. 1908 do 1 lipca r. 1915.

Starzy parafianie pamiętają z pewnością tego energicznego kapłana i wielkie jego serce dla dzieci szkolnych. Wraz ze Siostrami uczył on w naszej szkole parafialnej. Doprowadził ją do takiego poziomu, że graduantów ósmej klasy już wtenczas przyjmowano bez specjalnego egzaminu do wyższych szkół.

Lecz i jemu leżało na sercu spłatenie długu. To też stale miał za zasadę, jak najprędzej się go pozbyć. W tym celu ograniczał wszelkie wydatki do konieczności i niczego nowego nie przedsięwbrał.

Dwa lub trzy razy w roku sam obchodził wszystkich parafian z prośbą o ofiary na kościół by spłacić dług. Przełożeni, jednak potrzebując profesora w Duquesne University w Pittsburghu powołali Ks. Retkę.

Dnia 1 lipca, 1915 roku miejsce Ks. Retki zajął znany już parafianom Ks. Cezary Tomaszewski, C. S. Sp., z Pittsburgha.

Kościół był wielki i piękny na zewnątrz ale wewnątrz całkiem surowy i goły. Domy prywatne były pięknie przyozdobione anizeli świątynia Pańska. W pierwszym już roku Ks. Tomaszewski zapowiedział, że jeżeli parafianie złożą hojne ofiary, kościół zostanie wymalowany.

W krótkim czasie zebrano \$4,000.00, po \$5 od rodziny. Kilka osób, pragnących by tylko Bogu były znane ich nazwiska, ofiarowało po \$100.00. Bractwo Różańcowe i Kongregacja Mariańska jak również i pewna rodzina dały po kilka set dolarów.

Ale na kompletne podówczas wymalowanie i udekorowanie kościoła trzeba by było zebrać \$15,000.00. Wobec tego, mimo najlepszych chęci ograniczyć się wypadało do skromnego, tylko odmalowana świątyni pańskiej wewnątrz. Pracy tej podjął się artysta malarz, p. Henryk Niemczyński. Przy ochotnej jego woli w czterech miesiącach kościół przybrany był w nowe szaty.

W dodatku z różnych poszczególnych ofiar sprawiono dwa piękne żyrandole elektryczne, figury Matki Boskiej Różańcowej i Matki Boskiej Bolesnej, dwa boczne ołtarze i wiele drobnych i pięknych ozdób. I tak rok rocznie wzbogacano zakrystię w szaty liturgiczne i bieliznę kościelną. Powoli kościół Matki Boskiej Pocieszenia wzbogacał się i przyozdabiał.

Z czasem umieszczono zegar na wieży kościelnej, przybudowano organy kupiono nowy baldachim do procesji, umieszczono nową balustradę marmurową do Komunii Św., i żelazny płot wokół kościoła. Organy dostały nowe "płuca" w postaci motoru elektrycznego. Założono światła w sanktuarium, odnowiono kielichy i monstrancje. Na to potrzeba było \$6,000.00.

Nowy to dowód ofiarności pobożnych parafian dbających o piękność i podniosłość nabożeństw w kościele parafialnym. Nowe stronnice dobrych uczynków zasługujących na nagrodę zapisane zostały w księdze niebieskiej, gdzie każdy uczynek ma wartość wieczną.

W szóstym roku pobytu Ks. Tomaszewskiego przypadał srebrny jubileusz parafii M. B. Pocieszenia. Dobrzy parafianie chętnie złożyli z tej okazji \$5,000.00, każdy bowiem ofiarował zarobek jednego dnia.

Ten sam artysta, który rozpoczął malowanie świątyni pańskiej kilka lat wstecz, zabrał się teraz

do wykończenia dzieła wewnątrz kościoła, tak, że czuli się w nim wszyscy rzeczywiście jak w miejscu świętym.

Te wszystkie jednak ulepszenia i nadzwyczajne ofiary, uszczuplały zwyczajne datki na spłaceniu starych jeszcze długów stale ciążyących na parafii. To też małą tylko sumę spłacono, a procent niemiłosiernie powiększał dług.

Pracował gorliwie Ks. Cezary Tomaszewski do roku 1926. Po nim nastąpił Ks. Teodor Maniecki który już w roku 1928 powołany został na inne pole pracy. Praca ciężka coraz to więcej delikatne jego zdrowie niszczyła. Dziś już sługa Boży cieszy się zapłatą niebieską, jaką Bóg darzy tych którzy Mu wiernie służą. Niech spoczywa w pokoju.

W roku 1928 po śp. Ks. Manieckim przybył objąć pracę nad parafią Ks. Michał Sonnefeld. I on przedsięwziął spłacenie długu jaki ciążył na parafii. Nie szczędził sił ni słów zachęty by lud z nim współpracował. Ofiarność parafian nie zawiodła go. Aż znowu w roku 1935 następuje zmiana i przychodzi do parafii naszej Ks. Józef Pobleschek.

Kapłan ten gorliwy o chwałę Bożą pracował z zapałem sobie właściwym chociaż nieraz lud go nie rozumiał i na złe tłumaczył jego zamiary. Czas dał ludziom poznać, że kapłan ten nie dla siebie lecz dla Boga pracował. Parafia podniosła się wielce pod względem duchowym. Ks. J. Pobleschek nie mniej interesował się szkolnictwem i działalnością szkolną. To też spędzał niejedną chwilę na wykładach w szkole. Kapłan ten, jak i jego poprzednicy, ułatwiał spłacenie długu parafialnego przez zabawy na ten cel urządzone w czym dobry lud chętnie dopomagał. Za jego to czasów zostało utworzone Bractwo Imienia Jezus do którego w początkach zapisało się mężczyzn stosunkowo nie wiele, chociaż liczba rok rocznie wzrastała. Urządzono także dla tegoż bractwa pokój pod kościołem aby umożliwić członkom swobodne odbywanie posiedzeń i dać im sposobność i miejsce do zabawy i rozrywki.

Ks. Pobleschek zauważył potrzebę restaurowania plebanii na wewnątrz i właśnie kiedy praca ta została ukończona otrzymał on zawiadomienie, że jest przeznaczony do parafii we Filadelfii gdzie niezwłocznie się udał.

Po nim w roku 1941 nastąpił obecny proboszcz, Ks. Józef Skibiński z Pittsburgha, który tam szczerze pracował przez szereg lat jako proboszcz Parafii Św. Stanisława. Mały wzrostem ale wielki duchem, kapłan ten, jak ongiś Paweł, rozmachem pracy, serdecznością i przychylnością, wiele dusz pozyskał dla Boga. Kochające jego serce otwarte jest dla wszystkich. Dla każdego ma słowo pociechy. Serce prawdziwie ojcowskie zjednało mu miłość nie tylko parafian lecz i obcych zarówno. Nadzwyczaj kochający działalność szkolną ma zawsze niespodzianki gotowe kiedy się tylko nadarza sposobność ku temu. Obecnością swoją w klasach rozpromienia twarzyczki nawet najbardziej zafasowanej nad książką działwy która z utęsknieniem wygląda jego przybycia, a gdy czasem dla zajęć Ks. Skibiński przybyć nie może zaraz się pyta: "Co się stało, że Ojciec nie był u nas tak długo?" Wybitna cecha tego energicznego kapłana jest miłosierdzie względem biednych i opuszczonych. Rozumie on każde osierocone dziecko, każdą opuszczoną matkę i przychodzi im z pomocą w każdej potrzebie.

Interesuje się również Ks. Skibiński nadzwyczajnie rozwojem parafii nie tylko materialnym lecz nade wszystko duchowym. Częste a przykładowe przystępowanie parafian do Sakramentów jest tego jasnym dowodem.

Niestrudzony w swojej pracy Ks. Skibiński troszczy się ogromnie aby dług na parafii był jak najrychlej spłacony. Finansowe sprawozdania roczne jasno wskazują ile w czasie swego krótkiego tu pobytu spłacił ciężącego długu parafialnego. Przy niewyrachowanej ofiarności parafian da Bóg że parafia M. B. Pocieszenia będzie wolna od długu. Wobec tego, podziwu godna jest rzeczą że w dodatku tyle upiększeń i polepszeń zauważyć można w kościele i w ogóle we wszystkich budynkach parafialnych. Piękny zielony dywan był położony na stopień przy balaskach. Podłoga w sanktuarium została pokryta najnowszym i na j wy trwalszy m linoleum. Budynki parafialne były gruntownie poreperowane tak na zewnątrz jak i wewnątrz. Dalej, pomalowano na zewnątrz kościół, szkołę i dom Sióstr.

Pod szkołą odnowiono salę, całkiem przerobiono na cafeteria gdzie dzieci spożywają smacznie przygotowany, ciepły obiad prawie bezcennie. Sala na której odbywają się zabawy dla młodzieży została też pięknie pomalowana i poszykowana.

Pokój dla Skautów pod kościołem został ślicznie pomalowany i odnowiony. W roku 1945-1946 podłoga w całym kościele została pokryta thermoplastem. Wszystkie naczynia służące do Mszy Św. jak kielichy, ciborium, itd. jak również wszystkie kandalabry, wazy itd. także zostały połocone.

Wszystko ładnie i błyszczą w domu Bożym, bo gdzież powinno być piękniej i bogaciej jeżeli nie w przybytku Króla Królów?

Lud nie szczędził grosza to też ma się z czego szcycić. Chyba nigdzie na świecie nie ma lepszych i ofiarniejszych ludzi jak w parafii Matki Boskiej Pocieszenia. Gdzie są dobrzy, gorliwi parafianie, widzimy śliczne kościoły, bogate i kosztowne aparata i sprzęty kościelne, a te zewnętrzne objawy przemawiają za nich o wielkiej ich dla Boga miłości. Gdzież powinno być piękniej i bogaciej jak w przybytku Króla Królów! Dlatego chętnego dawcę miłuje Bóg i już za życia nagradza go szczęściem i błogostawieństwem a we wieczności gotuje mu spoczynek i radość wiekiustą w niebie.

Słuchajmy więc głosu Jego w pasterzach naszych pomnąc na słowa Pana Jezusa: "Kto Was słucha, Mnie słucha." Cieszymy się i dziękujemy Mu za tyle łask udzielonych Parafii naszej w przeciągu tych 50 lat. Prośmy aby nadal był z nami i nam błogostawił. Módlmy się w czasie tego roku jubileuszowego w szczególniejszy sposób za kapłanów którzy tak niestrudzenie pracowali i pracują w tej parafii . . i za tych kapłanów i parafian którzy w przeciągu tych 50 lat przenieśli się do wieczności. Niech ich Bóg sownie wynagrodzi za wszelkie wysiłki i ofiary dla Jego chwały czynione.